

RYCZAŁTEM

WZIMTNIENIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 178

W maju okazał się deficyt 14 milj. 600 tys. złotych

Według obliczeń Gł. Urzędu Stat. wpływy skarbowe w m. maju wynosiły 175 milj. 324 tys. zł. (w ub. roku w maju były 199 milj. 601 tys. zł.), wydatki zaś — 189 milj. 924 tys. (w ub. roku 211 milj. 656 tys. zł.). Deficyt więc skarbu państwa w m. maju wynosi 14 milj. 600 tys. zł.

Marszałek Piłsudski w Warszawie

Wczoraj o godz. 12 w południe p. Marszałek Piłsudski powrócił do Warszawy z podróży do Przemysła, gdzie bawił od kilku dni.

Ku czci korsarza...

GDANSK (P.A.T.). W trzecim dniu pobytu floty niemieckiej w Gdańsku wczoraj przed południem odbyło się odwołanie do senatu karsarskiego Paula Benke. Odwołanie dokonał prezydent senatu Ziehm, wygłaszając krótkie przemówienie, w którym podniósł zasługę korsarza, nazywając go człowiekiem czynu, a nie słów. Następnie serwowo prezydent senatu, jak i admirał floty niemieckiej Foerster słyszeli wieńce pod tablicą pamiątkową. W uroczystości tej brały udział wszystkie organizacje wojskowe, 400 marynarzy okrętów niemieckich, jak również bojówki hitlerowskie oraz Stahlheim.

GIEŁDA

Obroty małe, Dolar — 8,905. Rubel złoty — 4,805.

Uciąć łeb hydrze teroru!

Szajka w rzeźni stołecznej gnębiła robotników, grając rolę obrońców

Pisaliśmy już o kulisach morderstwa w stołecznej rzeźni miejskiej, dokonanego na osobie Eugenjusza Gettera, który padł od kul Sobieraja i Schmidta. Wska-

zaliśmy, że zbrodnia jest tylko tragicznym fragmentem akcji terrorystycznej, rozgrywającej się od dłuższego czasu na terenie rzeźni.

Do tej sprawy powracamy, aby ją wszechstronnie oświetlić. Pewien odłam prasy stołecznej widzi w tem wszystkim, co się działo w rzeźni-miejskiej jedynie

rozgrywkę polityczną i pod tym kątem widzenia nastawia się do zagadnienia. Ten pogląd nie odpowiada całkowicie słuszności, gdyż względy partyjno-polityczne najmniejszą bodaj tutaj odegrały rolę.

Stan faktyczny, wytworzony w rzeźni miejskiej, jest wynikiem istnienia szajki terrorystycznej, która działała w tym kierunku, by zainteresowanym przysporzyć największe dochody. Jeśli nawet prawdą jest, że część zysków, zdobytych przez terrorystów, szła na cele partyjne, to jeszcze fakt ten nie przesądza decydującego wpływu momentów politycznych w tej ohydnej robocie.

MOŻNE OSOBY

Istotnie terrorystów osłaniały pewne możne osoby, które potrafiły zapewnić im dużą bezkarność. Rzeczą władz będzie wpływy te wysledzić i unicestwić w zarodku tego typu działania w przyszłości.

PIENIĄDZE LUB ŻONY NA „NOCE MIŁOSNE” PRZYWÓDCÓW

Ostatnio władze bezpieczeństwa zlikwidowały cały szereg band terrorystycznych, które grały w stolicy. W każdym poszczególnym wypadku bandy terrorystyczne posługiwały się podobnymi metodami walki. Na ścisłym terenie terroryści stosowali krwawy odwet w stosunku do opornych. Groźbą dokonanych i zapowiadanych rozbojów i napadów wymuszali posłuszeństwo. Bezbronni, a terroryzowani kupcy czy przedsiębiorcy płacili haracze, okupując w ten sposób dla siebie spokój. Jeśli obłożony haraczem nie miał gotówki, musiał terrorystom na „nocie miłosnej” oddawać żony, czy narzeczone.

Dalszy ciąg patrz str. 2-ga.

Bestjalstwo bojówek niemieckich

Hitlerowcy ostrzeliwali i bili czerwonych harcerzy

Każdy dzień przynosi w Niemczech coraz krwawsze zbrodnie, których dopuszczają się zdziczałe bojówki. Celują w tych mordach hitlerowcy, którzy wczoraj dopuścili się potwornej zbrodni na dzieciach. W kamienicy w Saksonii t. zwąpani czerwoni harcerze urządzili festyn gimnastyczny, na który zjechało kilkanaście tysięcy

chłopców i dziewcząt. Do ulokowanych w namiotach dzieci podjechali hitlerowcy w samochodach i dali kilka salw do namiotów. Kule raniły plecu chłopców, w tem ciężko jednego w brzuch.

Bestjalstwo hitlerowców nie skończyło się na tem. Oto tegoż dnia, kiedy grupa harcerzy przechodziła ulicą hitlerowcy z

okien domu dali do nich szereg strzałów, zabijając jednego chłopca, a kilkunastu raniąc. W tym samym czasie bojówka hitlerowska napadła na pochód harcerek, bijąc je pałkami gumowymi. Na alarm nadjechały bojówki socjalistyczne, które okrzykami hitlerowców, rozbróły ich i oddały w ręce policji.

Demonstracje przeciwkatolickie w Irlandji

LONDYN, (ATE). — W prowincji północno-irlandzkiej Ulster odbyły się w sobotę i niedzielę przedmiotowe demonstracje. W Ballymena tłum liczący kilkaset głów obrzucił kamieniami wycieczkę jadącą na kongres Eucharystyczny. Wiele osób zostało poturbowanych. Demonstranci wnosząc o

belżywe okrzyki przeciwko Pałeczowi towarzyszył wycieczce na dworzec, gdzie rozbili kamieniami szyby wagonów. Kilka osób zostało rannych odłamkami szkła.

W Larne tłum demonstrantów zebrał się na dworcu, skąd odjeżdżał pociąg na kongres Eucharystyczny do Dublinu.

Wśród okrzyków przeciwkatolickich pociąg obrzucono kamieniami. Kilka osób zostało rannych. Tego samego dnia demonstrantów wybili szyby w kościołach katolickich.

W Belfastzie i Coleraine doszło również do napadów na odjeżdżające wycieczki do Dublina.

Między niebem a otchłanią oceanu

Hausner opisuje swe przeżycia z lotu Ameryka-Warszawa

PARYŻ. (P.A.T.). „Le Journal” zamieścił wczoraj na pierwszym miejscu artykuł Hausnera, przesłany z Miami, gdzie przebywa lotnik polski.

Hausner zaznacza w wstępie, że ambicją jego życia było doznać lotu między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Od r. 1921 pracował z uporem nad urzeczywistnieniem tego zamierzenia. Wreszcie zakłady „Wright J. Dash” dostarczyły mu aparat typu „Bellanca Ahr”. Jednopłatowiec ten mógł zabrać ze sobą 355 galonów benzyny w kadłubie — 84 na skrzydłach, — 70 w blaszanych, ogółem 2300 litrów.

O godz. 8.46 aparat wzbił się w górę. Od samego New Yorku aparat działał z wielką sprawnością na wysokości około 7000 mtr. O godz. 18 min. 35 znalazł się w zatoce Hamptons. Wykomercyz wykazywał 1700 mtr. Powoli zapadał szereg. O godz. 20 min. 20 samolot wzbił się na wysokość 2000 mtr., unosząc się ponad chmurami. Przeciętna szybkość lotu wynosiła do tego czasu 176 km. na godzinę. O godz. 23-ej Hausner przebył 224 km. od New Yorku.

Około północy zauważył wydzielający się dym, który narażenie nie wydał mu się podejrzany. Niebawem kabina zaczęła się na pełnię coraz gęstszymi obłokami dymu. Hausner zaczął się niepokoić i pociemku szukać powodu wydzielania się gazu; wreszcie spostrzegł, że exhauster cieknie. Zamknął natychmiast dostęp

do silnika i puścił w ruch pompę. O godz. 3-ej ku wielkiemu przerażeniu zauważył, iż wielki zbiornik jest kompletnie pusty.

Obliczając ilość pozostałego paliwa doszedł do wniosku, że ostatnie szanse dotarcia do wybrzeży irlandzkich rozchwały się. Znalazł się sam jeden wśród bezbrzeżnego oceanu. Szybował na wysokości 3.000 mtr. Pod nim chmury zakrywały Ocean, którego Hausner nie widział już od 5 godzin.

„Uzecie, jakiego doznałem — pisze Hausner — musi być analogiczne z przeżyciami człowieka, skazanego na śmierć”. Silnik poruszał się teraz jedynie dzięki benzynie ostatniego zbiornika. O godz. 6.45 dzieliła go od New Yorku odległość 4.500 km.

Z chwilą gdy Hausner zdał sobie sprawę z niemożności dolecenia do lądu, skierował aparat w stronę, w której spodziewał się napotkać jakiś okręt, na wykonanie tego manewru potrzebne było trzy godziny. Wznosił się na wysokość 3.000 metrów.

Od chwili wylotu z Nowego Jorku upłynęło już 27 godzin. Według obliczeń Hausnera, które później okazały się słuszne, znajdował się on w pobliżu szlaku okrętów transatlantycznych. Począł się więc opuszczać. Manewr ten zdawał się trwać bez końca. Wzrostła mgła miała 2 — 2.500 metrów głębokości. Lotnik otworzył okienko i wyślagnawszy reszkę stwierdził, że powietrze jest bardzo chłodne, jednak aparat nie był pokryty lodem. Na 700 metrów metrach od poziomu morza

Hausner wstrzymał opuszczanie się, gdyż nie chcąc nie uzależnić od przypadku, obawiał się niespodziewanego pograżenia w morzu, którego wobec gęstej mgły mógł nawet nie zauważyć. Wokół aparatu krążyły setki mew.

Aparat szybował ołagie w kierunku wschodu ku wyspom Scilly, podczas gdy poprzednia marszruta prowadziła do Irkadiji. Zaczął padać deszcz. Poziom benzyny spadł niezwykle nisko. Hausner począł krążyć z północny na południe i z południa na północ, w nadziei, że uda mu się w ten sposób łatwiej natknąć się na jakiś okręt.

Czwartego czerwca o godzinie 13-ej pozostało, już tak mało benzyny, że po ostatnim okrążeniu postanowił wzniesie się znowu w górę i, osiągnąwszy odpowiednią wysokość, przygotować się do opuszczenia na morze. O godzinie 13 m. 15 znalazł się na wysokości 4.000 metrów z ostatnimi kroplami benzyny w zbiorniku. O godzinie 13 m. 32 zapas benzyny wyczerpał się ostatecznie. Od chwili wystartowania upłynęło 29 godzin 30 minut. Sam wśród chmur Hausner począł się mądlić, utraciłszy wszelką nadzieję ratunku.

„Odwieczny instynkt samozachowawczy brał górę — pisze Hausner — nie umrzeć za wszelką cenę, żyć i walczyć”. Gorączkowo zaczął sprawdzać aparat, zamykać otwory, zatykać uszkodzenia

przewodów benzynowych. Samolot znajdował się obecnie na wysokości 800 metrów nad poziomem morza. Hausner zrozumiał, że oświeślenie na morzu przeciw wiatrowi byłoby fałszywym manewrem. Fale były wzburzone, zdenerowanie się z nimi mogłoby wywołać katastrofę. Postanowił więc opuścić się na morze w kierunku prądu.

Zetknięcie się z morzem nastąpiło na połowie wysokości fali. Samolot pograżył się początkowo całkowicie w falach, później jednak wypłynął na powierzchnię. Lotnik był przeczony i przywiązał się do siedzenia, i tylko dzięki temu nie odniósł żadnych obrażeń przy zderzeniu z falami.

Kabina była jednak zupełnie zalana wodą. Hausner ostatnim wysiłkiem zdołał wyostać się na górną część zbiornika z benzyną. Po powierzchni wody w kabine pływały rozmaite przedmioty. Hausner, chcąc przekonać się, czy aparat nie pogrążył się, znalazłszy w kieszeni długi kłutek, dębął dziurę w ścianie kabiny i mógł stwierdzić, że aparat unosi się na powierzchni wody.

Wysunawszy się do połowy z kabiny lotnik miał przed sobą cały horyzont. Zwolna zapadała noc. W pewnej chwili lotnikowi zdawało się, że na horyzoncie ujrzal światło. Złudzenie trwało kilka minut. W końcu nieprzeniknione ciemności otoczyły zewsząd samolot.

Wytruł całą swą rodzinę

GDANSK, (P.A.T.). Wczoraj w nocy popełnił samobójstwo znany na tutejszym terenie i na Pomorzu właściciel drukarni i składu papieru Gerhardt Dix z rodziną, zatruwając się gazem.

Cała rodzina, składająca się z rodziców, syna i córki, zmarła.

Powodem samobójstwa jest rozpaczliwa sytuacja gospodarza drukarni, wywołana przez rządzący nacjonalistyczne w Gdańsku.

Dżuma w Angoli

ANGOLA. (P.A.T.). W Demerlandzie na pograniczu Angoli wybuchła dżuma (Pesta bubonica) wszelka komunikacja jest przerwana.

Bójki Czechów z Niemcami

BERLIN, (ATE). — Według doniesień prasy niemieckiej z Pragi w miasteczku Dux na Morawach doszło do poważnej bójki między ludnością czeską i niemiecką. Ofiarą bójki padło kilkudziesięciu rannych, wśród których znajduje się kilku hit-

Bandytyzm na terenie rzeźni stołecznej

(Początek artykułu patrz na str. 1-ej)

TERÓR W STOSUNKU DO ROBOTNIKÓW
 Podobnie działała banda terrorystów na terenie rzeźni miejskiej, z tą jedyną różnicą, że terror uprawiała w stosunku do kupców, jak również i w stosunku do robotników, zatrudnionych w rzeźni. Ten moment jest ważny, gdyż utarło się przekonanie, iż wszyscy robotnicy rzeźni miejskiej zainteresowani byli w istnieniu szajki terrorystycznej, gdyż ona swymi machinacjami, wymuszała dla nich wyższe zarobki. Tak nie było, a na potwierdzenie tego mamy przykłady.

300-DOLARÓW ZA PRACĘ
 Robotnicy musieli za posady płacić grube pieniądze terrorystom, działającym za parawanem związku mięsnego. Który z robotników nie opłacał się terrorystom, wyrzucali go z pracy. Znane są wypadki, że pobierano za przydzielenie pracy i po 300 dolarów (około 3 tysięcy zł.) System łapówkowy panował się w rozmiarach wprost niebywających.

HARACZ I PREZENTY
 Nie kończyło się jednak na jednorazowym haraczu. Słyszeliśmy narzekania, że terrorysty bardziej wyzykali robotników, niż pracodawcy. Ktoś, kto zarabiał 75 zł. tygodniowo, musiał więcej, niż połowę oddawać terrorystom. Były wypadki, że robotnicy nie mogli uiszczać kontrybucyj w gotówce, to kazano im przysyłać żony i narzeczone na „noce miłosne” z przywódcami terrorystów.

Mało tego! By utrzymać się na powierzchni, robotnicy musieli obdarzać prezentami członków bandy. Robotnik nigdy nie był pewny swojej pracy, jeżeli nie płacił wielkich sum. Przenoszono go na podziemiejsze stanowiska i wreszcie wyrzucano z posady. Jeden z robotników, nie mogąc zapłacić 500 zł. terrorystom z własnej kieszeni, ukradł je pracodawcy. Gdy się kradzież wydała, popełnił samobójstwo.

UKŁON Z TAMTEGO ŚWIATA
 Opornych robotników spotykał krwawy odwet lub wyrzucenie z pracy.

nie z pracy. Takiego Leona Rotsztajna pobito do utraty przytomności i powtórnie pokaleczono. Gdy się wyleczył z ran i przybył na wiec zbuntowanych robotników mięsnych, oświadczył:
 — Dzień dobry, towarzysze! Mogę wam oddać ukłon z tamtego świata. Byłem więcej umarły, niż żywy!

Swych własnych kolegów terrorysty wyzykali w ohydny sposób podczas podziału zarobków. Jak to już pisaliśmy, kupiec mięsny przestawał być panem swego towaru, gdy go przedstawiał pod rzeźnię. W tym bowiem momencie zjawiał się delegat bandy i dyktował kwoty, za które poszczególne manipulacje w rzeźni miały być wykonane. Zwykle wyznaczał dowolnie jakiś ryczałt. Kupiec, wiedząc, że pachnie każdy opór, płacił haracz. Inkasował go delegat-terrorysta, zaś pracę wykonywali robotnicy.

ZAROBKI PRZYWÓDCÓW
 Ani się terrorystom nie śniło, by równomiernie dzielić się z robotnikami „zarobkiem”. Robotnikowi płacili po kilka kilkanaście złotych, a resztę haraczu tonęło w kieszeniach bandy. Tacy przywódcy potrafili zarabiać po kilkaset do tysiąca zł. dziennie!

Jak z powyższego wynika, ist-

nienie bandy terrorystów szkodziło interesom ogółu robotniczego. Mieli oni dość potwornego wyzysku, chcieli odrzucić od siebie to plugastwo, lecz byli bezradni. Kule i noże, wreszcie piekielna organizacja terrorystów udaremniały bunt.

Gdy zjawili się Getter i rozpoczął walkę z bandą, powitano go z radością. Jakże nie mieli się robotnicy cieszyć, gdy ich wyzwalał z pod teroru i w dodatku płacił dniówkę w kwocie 15 zł!

Teroryści utrwalili swe wpływy przez stosowanie krwawego odwetu do kupców i do robotników. Ta istota szatańska taktyka dawała im rękojmię czerpania największych zysków z niecnego procederu. Terroryzowali rzeźnika, by płacił okup, zaś terroryzowali robotnika, by mogli kupców okładać haraczami, występując najeźnierzami jako reprezentanci zorganizowanej masy robotniczej na terenie rzeźni.

UCIĄĆ LEB HYDRZE!
 Jeszcze raz musimy zaapelować do władz, by one najszybciej i radykalnie zlikwidowały tę straszną hydrę terrorystyczną, tuczając się krwawicą robotnika. Niezależnie od przydziału partyjnego bandytów trzeba nazwać po imieniu i zastosować do nich środki, które prawo przewiduje w stosunku do bandytów.

Siedmioletnia ofiara nędzy i zepsucia

Że niejednokrotnie rodzice są mi si winni nieszczęścia dzieci, którym zamato się opieką, świadczy dobitnie sprawa zarażenia ciężką chorobą, siedmioletniej dziewczynki Ireny W. Rodzice jej, ludzie nadzwyczaj biedni, chcąc zdobyć kilka groszy na prowadzenie gospodarstwa, wynajmowali policjanowi z Sierpeca, na noclegi łóżko, w którym sypiały dwie córki!

Zgroza bierze człowieka, gdy czyta takie wiadomości. Do czego może popchnąć nędza! Rodzice małej Irenki nie zdawali sobie chyba sprawy, że dziewczynkom nie nie grozi ze strony sypiających z nimi męż-

czyzn. O taką ohydę, że liczyli się zgory z następstwami swej nierozwagi i milczeli tylko dlatego, że nie było innego wyjścia — ani oskarżać, ani pisać o tych biednych i ciemnych ludzi nie można.

Nie wszyscy policjanci, od tamtych za niedzne grosze 15-ko w sąsiedztwie śpiących małych dziewczynek, mieli serce w piersiach. Znalazł się wśród nich nędznik, który wyzyskał sytuację w niegodziwy sposób i dokonał czynu lubieżnego z pozostawioną na jego opiece Irenką W. Skutkiem zbrojniczego czynu mała Irenka została zakażona wiewiórem.

Sprawca, posterunkowy Antoni Wójcik, z Sierpeca, lat 27 stanął przed sądem.

Jeszcze przed rozprawą czynił gwałtowne usiłowania, by za pomocą smutnym następstwem. Gdy wdrożono przeciwko niemu dochodzenie, czynił wyrzuty matce Irenki, że wątpi iż jest całkowicie zdrowy. Jednak już w parę dni sam się do niej zgłosił i proponował 1000 złotych na leczenie Irenki, przy czym prosił, żeby się porozumiała z dr. Kielczewskim i narzuciła małe biedactwo, jak ma zeznać, by zapewnić mu bezkarność.

Lekarzowi powiatowemu, dr. Kielczewskiemu proponował znów posterunkowy Wójcik „zapówkę w kwocie 200 — 300 złotych za dobre świadectwo o wyniku oględzin lekarskich.

O tych propozycjach, zarówno matka Irenki, jak i dr. Kielczewski nie przemilczeli, przed stawiając we właściwym świetle oskarżonego, który gdyby nie był winien, na pewno nie uciekłaby się do podobnych sztuczek.

Sąd skazał Wójcika na 1 rok więzienia, uznając że zakażenie nastąpiło w takich warunkach, gdzie nie można mówić o świadomości przestępstwa, bo mogło się to zdarzyć przez nieostro-

Wesoły Kacik



ODGŁOSY WOJNY

Agent handlowy, pan Procentowicz przyjechał w noc z soboty na niedzielę do małego miasteczka, położonego w pobliżu granicy.

Noc była ciemna. Gdzieś tam gdzie tylko w oknach paliło się światło. Na ulicach było zupełnie pusto.

Pan Procentowicz, dźwigając ciężką walizkę z towarami, szedł w kierunku hotelu. Nagle zatrzymał się i zaczął nadśledzać.

Wyraźnie usłyszał odgłosy, przypominające terkanie karabinów maszynowych.

— Tratatata... tratatata... — Strzelają — mruknął — z karabinów maszynowych... i zdaje się gdzieś niedaleko...

Zrobiło mu się na duszy nieprzyjemnie.

— Co to może być? — myślał. — Nocne ćwiczenia wojskowe? Ale przecież jutro niedziela... Przed niedzielą niema zwykle ćwiczeń...

Odgłosy ucichły i pan Procentowicz ruszył dalej! Nie uszedł nawet kilku kroków, gdy znów usłyszał już zupełnie blisko.

— Bum!... Bum!... Buuumm! — Poczuł, że włosy stają mu dęba.

— Armatka polowa!... Albo granaty!... Co to jest?!... Czyż by wybuchła wojna?

— Tratatata... Bum! Bum! — usłyszał z drugiej strony.

Pan Procentowicz nie miał już żadnych wątpliwości. Wojna wybuchła!... Gdzieś bardzo blisko, w miasteczku, toczy się walka...

Dokoła ciemno, pusto... Trafił go jakaś zabłąkana kula... Kula nie patrzy czy cywil, czy wojskowy...

— Tratatata... bum... bum! — syczał było z coraz innej strony.

Ledwo dysząc ze strachu, agent szedł coraz szybciej w stronę hotelu.

Nagle gdzieś zupełnie blisko usłyszał przeraźliwy krzyk.

— Do ataku!!! Hurraaaa! Hurraaaa!

Serce pana Procentowicza na chwilę bić przestało. Cisnął na ziemię walizkę i jak szalony rzucił się do ucieczki.

Do hotelu przybiegł spociny i zziębnięty. Gospodarz ze zdziwieniem spojrział na przerażonego gościa.

— Co się panu stało? — Panie! — sapnął pan Procentowicz. — Wojna!... Tu, w miasteczku, wybuchła wojna!... — Wojna? Co pan gada? Chyba pan ma gorączkę? — Niech pan wyjrzy na ulicę!... Niech pan posłucha!... — Gospodarz wyszedł przed dom.

Lozanna
 — Lozanna!
 — Hoanna!
 — Vival!
 krzyczał cały świat...
 Lecz coś zawiodło,
 bo kogoś, coś ubodło,
 ktoś się boczy,
 ktoś z nowym wiołkiem wyskoczy...
 Anglia Niemców kokietuje,
 Francja czuje
 się pokrzywdzona,
 Polska nie chce być zdradzona
 i t. p...
 — W Lozannie, niby wre
 pracat
 jeden drugiemu głowę zawraca
 mrzonkami,
 przeplatając to i owo uśmiezkami i
 kolacykami...
 — A więc stop!
 Nie wiwatujmy i nie krzyczymy hop!...
 Sorvus.

W 8 i ostatnim tygodniu wyświetlania filmu **Człowiek Którego Zabiłem**
 ceny biletów **1.50**
 zniżone od zł.
 w kinie ATLANTIC p. 6. 8. 10

WENERYCZNE skórze, w lecznicy specjalnej CZACKIEGO 2 m. 6, róg 3-to Krzyżkiej 8 r. — 9 w. Św. 3 — 6. Wizyta 2 zł.
DLA KOBIET poradnia Dr. Rubinaulta, specjalisty chorób kobiecych, Ne-cala 14. Wizyta 4 zł. Leczenie bez-dziennych, ciężarnych, ZAPOBIEGA-NIE CIĄŻY. Lekarka od 11 — 2 ej.
WENERYCZNE skórze, włosów nie-moc płc., elektroleczenie LECZNICA Plac 3 Krzyży 9 od 9 — 8, Porada 3 zł.

RUPTUROWE
 pasy system najnowszy. Ortopedij Marszałkowska 123 m. 1.

LECZNICA wyłącznie WENERYCZNE 10 Senatorska 10. Wizyta 3 zł 9r. — 9 w. Św. od 3 pp. Lekarka 3 — 6.
PLYTY nowe od 1.50. Najnowsze 2.30. Patefony instrumenty muzyczne. Naj-taniej „Luxophon” Elektoralna 28.

RADJO WARSZAWSKA ROZGŁOSNIA
 12.10 Codzienny przegląd prasy. 12.45 Płyty gramofonowe. 13.55 Dalszy ciąg płyt gramofonowych. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Preludja Debussygo w wyk. M. Ciampi. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.40 Nowości z repertuaru lekkiego (płyty). 16.40 „Prze-gład czasopism kobiecych”. 17.00 Muzyka skandynawska w wykonaniu orkestry Filharmonii Warsz. 18.00 Odczyt „O skarbach w ziemi ukrytych”. 18.20 Muzyka taneczna z Ciecchocznka. 19.15 Rozmaitości. 20.00 Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra Filharmonii Warsz. 20.50 Feljeton literacki p. t. „Ślask w literaturze dzisiejszej”. 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka ta-neczna z kawiarni Gastronomia. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tapecznej.

— Słyszysz pan?! Słyszysz pan?!
 — Nie specjalnego — wzruszył ramionami właściciel.
 — Jakto?! Nie słyszysz pan?!
 — O! z tamtej strony!... Tratatata... bum, bum! Hurraaaa!...
 — Ach! O to panu chodzi? — wybuchnął śmiechem gospodarz.
 — Czego pan się śmieje?! Co to znaczy?!
 — Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu gospodarz. To rezerwiści z naszego miasteczka przyjechali na niedzielę do domów i teraz opowiadają rodzinom o swoich przeżyciach na manewrach!...
 Napoleon Sadek.

Nieostrożny świadek w procesie o uwiedzenie

Nie wszystkie sprawy, toczące się przy drzwiach zamkniętych, z oskarżenia o czyny niemoralne, polegają na prawdziwe poszkodowanych. Często zdarza się, że oskarżenie jest fałszywe i wiek „uwiedzonej” wcale nie odgrywa tu roli dowodu jej prawdziwości.

Przekonać nas o tem może świeżo rozpatrywana wczoraj w sądzie apelacyjnym rozprawa o krzywoprzysięstwo przeciwko świadkowi z takiej właśnie sprawy.

Toczył się przed dwoma laty, w sądzie okręgowym proces Mózka Goldwasser'a obwinionego o uwiedzenie swej 14-letniej służącej Małki Dak. Chęć sprawca mocno wyglądała na szantaż, sąd skazał Goldwasser'a na 1 rok więzienia, a przyczynił się do tego zeznanie je-dnego świadka odwodowego oskarżonego, Chai Blumensztajn, która na rozprawie, przedzierzgnęła się nagle w świadka oskarżenia. Później druga instancja po spokojnem, wszechstronnem zbadaniu okoliczno-

ści oskarżenia, zniósł wyrok skazujący następstwem czego było wytożenie procesu Chai Blumensztajna o krzywoprzysięstwo.

W tej sprawie widać jaskrawo, jak może zaważyć na losie oskarżonego, drobne napozór przekreślenie przez świadka znanej mu okoliczności.

Blumensztajn wiedział, że Goldwasser ma podwyższyć Małce Dak pensję na 25 złotych, a w sądzie zeznała to, w takiej formie, jakby dziewczyna domagała się podwyżki, dro-ga szantażu.

Chai Blumensztajn skaza-no więc za fałszywe zeznanie na pół roku więzienia. Wczoraj obrońca jej, adw. Wacław Berkman wykazał, że było to de-klarne tylko przekreślenie zeznań z domieszka własnych wniosków, co nie mogło zamieścić krytycznej oceny całokształtu sprawy.

Blumensztajn, drząc na całym ciełe usłyszała upragnione uwolnienie od kary. Na przyszłość będzie ostrożniejsza.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Hrabia Humbert zastanawiał się, jakie skutki po- ciągnie za sobą aresztowanie Krystyny.

Dziwnie zgnębiony szepnął:

— Jak się dowiedzieć? Kto mi powie całą prawdę?

Wiadomość o aresztowaniu Krystyny dotar- ła również do Ireny i Michała. Oddechali z ulgą, nie troszcząc się o niewinne nieczestwo tej nie- szczęśliwej kobiety.

Sciskając kurczowo dłoń kochanka, szepnęła.

— Jesteśmy ocaleni!

Coprawda zaczynało się dla niej teraz życie okropne. pełne ohydy, strachu, odrzy i koszmarnych zmor.

Trudno, skoro nie chciała wybawić z okropnej matni niewinnej kobiety, aby tylko ukryć swój grzech — niechże teraz cierpi.

Wyobrażała sobie, jaką katuszą będzie dla niej teraz pożyte z człowiekiem, w którym widział mordercę doktora.

W pierwszych dniach nietrudno jej było uni- kać męża najstaranniej pod najrozmaitszymi pozo- ram. Udawała migrenę lub inne niedomagania i spr- dzała całe dnie zamknięta u siebie, nie wpuszczając nikogo poza swoją pokojową.

Mąż niejednokrotnie chciał wejść do niej.

Odmawiała uparcie.

Widowała przez okno, jak błakał się bezmyślnie po alejach parku, czasami z miarową jednostaj- nością, czasami z jakimś dziwnym podnieceniem jakiego dawniej nigdy u niego nie spotykała.

Niekiedy spoglądał na okna sypialni żony, wpatrywał się w nie długo i uporczywie, przyczem wzdychał głęboko.

W takich chwilach zapuszczała firanki i szwy- ko odchodziła od okna, aby jej nie widział.

Wszystko wszakże musiało mieć swój koniec- niesposób było dłużej udawać to że to inna choroba.

Ostatecznie przecież mąż gotów zaniepokoił się na dobre, wezwać doktora, a ten dopiero powie- dzałby mu, że to wszystko udawanie.

To też Irena uznawała za bezpieczniejsze stopni- wy powrót do dawnego życia.

Starala się w inny sposób przebywać jak naj- mniej w domu. Jeździła tu i owdzie do sąsiadów, zapraszała ich do siebie, słowem, czyniła wszystko możliwe, aby jak najrzadziej być z mężem sam na sam.

Wszystko wszakże nie mogło utrzymać się na- dłuższą metę. Nieublaganie zbliżała się chwila de- cydująca. Wszystkie sposoby zostały wyczerpane.

Przyszła wreszcie chwila, gdy Irena znalazła się z mężem sam na sam.

Hubert był bardzo smutny.

Oczami błagał Irenę o choć słówko miłości lub gwał- nał ją tu, aby dokonać na niej... zbrodni...

przynajmniej przyjaźni. Widać było, że nie znie- się dłużej tej obcości między nimi. Rzekł wreszcie:

— Irenko, muszę z tobą pomówić.

Poprowadził ją w głąb parku, gdzie nikt nie mógł ich dojrzeć ani usłyszeć ich rozmowy.

Irena, przerażona, myślała sobie:

— Za chwilę z pewnością wyzna mi wszystko.

Przyzna się do zbrodni.

Szedł przy jej boku wolno, milcząco, a w ser- cu jego rozgrywała się w tej chwili walka zaciepła.

Irena nie miała odwagi rzec słówko i kroczyła, jak we śnie bezwolna i obojętna, ale śmiertelnie blada.

Gdy byli na skraju parku, zatrzymał się wresz- cie i z dziwnie bolesnym uśmiechem rzekł:

— Tak, Irenko, muszę z tobą pomówić... Już od tak dawna gorąco pragnęłam ci powiedzieć...

— Tu gwałt i chwycił ją mocno za rękę...

Irena była przekonana, że teraz padnie decy- dujące wyznanie i aż zdrewniała z wrażeń...

Wyznanie rzeczywiście padło. Ale jakie?

Hubert powtórzył:

— Już od tak dawna gorąco pragnęłam ci po- wiedzieć, jak bardzo płomiennie cię kocham.

Irena spodziewała się wszystkiego, tylko nie te- go.

Oburzona, odparła niechętnie:

— To nie nowego. Bardzo mi miło to słyszeć, ale czy trzeba mi było w tym celu aż tu na kon- niec parku wlec? Czy nie mogłeś mi tego powie- dzieć w domu?

Hubert był boleśnie dotknięty szorstkim tonem Ireny. Zapytał:

— Dlaczego jesteś dla mnie taka przykra? C- ci z tego zrobiłem.

Nie. Ale wieczór jest chłodny. Zimno mi. O ile nie chcesz, abym się zaziębila, wróćmy do domu.

— Możemy wejść tu do altanki.

— Nie. Wróćmy do domu.

— Dziwny upór z twojej strony. Poza ten wieczór wcale nie jest chłodny. Przeciwnie — jest parno, jak przed burzą. Jest wręcz duszno nawet tu w parku, więc cóż dopiero w domu...

Hubert miał rację.

Było okropnie parno. Wszystko zwiastowało burzę. Już się nawet błyskało.

— Będzie burza — rzekła Irena — wracajmy do domu.

— Altanka jest zasłonięta ze wszystkich stron. Będziecie mogli śmiało w niej burzę przecząć — odparł Hubert.

Irena uparła się przy swoim.

Zapadający mrok, burza, i to tajemnicze sro- na sam zdłbia od ludzi: to wszystko napawało Irenę okrutnym lekciem.

Doszła do wniosku, że Hubert umyślnie wcią- gwał ją tu, aby dokonać na niej... zbrodni...

Przez głowę przebiegła jej myśl:

— Zabije mnie!... Uduśi, jak... doktora!

Padły pierwsze grube krople deszczu, najpierw rzadkie, potem coraz częstsze, wreszcie rozpoczę- ła się ulewa.

Błyskawice co chwila rozdzierały czarne nie- bo. Huknął grzmot!...

Nie było rady — trzeba było schronić się przed burzą.

W altance były drzwi. Ledwo weszli, gdy gwał- towny podmuch wiatru prysnął do altanki strugami deszczu, Hubert zatrzasnął drzwi...

Irena zastygła krew w żyłach...

Panował mrok tak nieprzenikniony, że nie wi- działa nic, nawet męża...

Strach śmiertelny ścisnął ją za gardło. Chciała krzyknąć ratunku, ale nie mogła wydobyć nawet słowa ze ściśniętego kurczowo gardła.

Zrozumiała, że nadszedł kres. Już teraz mąż ją niechybnie zabije. Przepadło.

Musiał jednak coś wiedzieć...

I kto wie, już od jak dawna wiedział?... Tylko udawał nieświadomość z piekielną odwagą i okru- cieństwem drapieżnej, dzikiej bestji, igrającej z bez- bronną zdobyczą.

Padła na ławeczkę altanki. I trwała tak nie- ruchoma, jakby zdrewniała.

Przez chwilę pragnęła uciec. Ale... nogi odmó- wily jej posłuszeństwa. Nawet wstać nie mogła.

A gdzie Hubert?

Nie mogła go dojrzeć. Czy miała zamglone... I te ciemności!...

Co on robi?

Nie było nic słychać. W uszach odczuwała szum. Nie słyszała już nawet gromu piorunów...

Dlaczego mąż nie zbliżył się do niej?...

Wreszcie usłyszała skrzyknięcie podłogi, kro- ki zbliżające się ku niej...

To on!...

Nareszcie... idzie... już z pewnością szykuje się do zbrodni...

Cóż będzie jej narzędziem?... Czy sztylet? Czy rewolwer? A może... o zgrozo, zechce ją udusić. O Jezus, to byłoby najstraszliwsze!...

Znow słychać było krok. Coraz bliżej... Mar- siał jednak nie widzieć jej wzroku. Szukał...

Wtem rozległ się jego głos:

— Gdzie jesteś? Czy tak bardzo przestraszy- łaś się burzy, że nie mówisz?

Nie mogła wydobyć z gardła słowa odpowie- dzi. Dyszała tylko ciężko. Usłyszała to. I skiero- wał się ku niej. Już podszedł blisko...

Nagle Irenę przeszedł okropny dreszcz...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

Pewnego dnia dyżurny wy- wiadowca zameldował mi, że ja- kiś starszy mężczyzna chce się ze mną w bardzo ważnej spra- wie natychmiast zobaczyć. Pole- ciłem go wprowadzić do swego gabinetu. Po chwili na progu stanął człowiek, lat około pięć- dziesięciu. Na twarzy jego wi- doczne było przerażenie.

— Czem może panu służyć? — zapytałem, wskazując mu krzesło.

— Zdarzyło nam się coś stra- sznego i sam nie wiem, jak roz- począć.

Był bardzo wzburzony, to też poprosiłem go, by się uspokoił i opowiedział dokładnie, o co i- dzie. Wreszcie uspokoił się i rozpoczął swe opowiadanie:

Przyznaję szczerze, że to, co mi zameldował było tak strasz- ne, że nie dziwiłem się wcale je- go przerażeniu. Oto, co od niego usłyszałem:

— Byłem właścicielem skle- pu kolonialnego. Ucaławszy nieco grosza, sprzedałem inter- res i kupiłem małą posiadłość za Warszawą, gdzie zamieszka- łem wraz z żoną. Mamy jedynę- go syna. Pracuje on we Lwo- wie na posiadzie. Wczoraj otrzy- muję od syna list z życzeniami wesółych świąt (były to na Świę- ta wielkanocne), przyczem do- nosi mi, że, niestety, nie może na święta przyjechać, ale nie za- pomniał o nas i przysłał nam prezent. W kopercie leżał zała- czony kwit kolejowy na odbiór

przesyłki. Dziś rano poszedłem na kolej i odebrałem tę przesył- kę. Była to mała skrzynka, wa- gi około dziesięciu funtów. Po przybyciu do domu zaciekawio- ny, co nam syn przysłał, otw- rzyłem ją przy żonie i oboje krzyknęliśmy na widok zawar- tości. W skrzynce znajdowały się ludzka noga i ręka, owinie- te w rogożę. Żona moja na wi- dok tej zemdląca, a i ja staną- łem jak skamieniały. Kiedy or- chłonałem nieco, udałem się na tychmiast na posterunek poli- cyjny i zameldowałem o tem. Policjant spisał protokół i radził mi, żebym natychmiast pojechał do Warszawy do policji krymi- nalnej i opowiedział o tem, co się stało.

— Gdzie znajduje się obecnie ta skrzynka? — zapytałem.

— Została na policji.

W tej samej chwili wezwany zostałem do naczelnika, który właśnie przed chwilą nadszedł do biura. W gabinecie tego za- stałem przodownika policji.

— Bardzo ciekawa sprawa, panie Bachrach — rozpoczął na- czelnik, wskazując na stojącą na stole skrzynkę.

— Właśnie jest u mnie odbior- ca tej skrzynki. Przyszedł w

czasie nieobecności pana naczelnika i sprowadzono go do mnie.

Zajęliśmy się zbadaniem za- wartości skrzynki. Jak mi już powiedział przybyły, rzeczywi- ście w skrzynce znajdowała się noga i ręka ludzka należąca do kobiety, a raczej młodej dziew- czyny.

Z polecenia naczelnika kaza- łem sprowadzić do jego gabi- netu siedzącego u mnie przyby- szą. Opowiedział raz jeszcze, w jakich okolicznościach otrzymał ową tragiczną przesyłkę.

— Czy ma pan przy sobie list, otrzymany od syna? — zapytał naczelnik.

— Tak jest. — Mówiąc to, wy- jął z kieszeni list i wręczył go naczelnikowi. Prócz tego, co już mówił mi poprzednio, list nie zawierał nic ciekawego.

— Czy jest pan pewny, że list ten pisany jest ręką syna? — za- pytałem.

— Przysięgam się panu, że nie- wiem. Sam nie jestem bardzo edukowany i słabo czytam i pi- szę, więc nie mogę powiedzieć.

— Czy ma pan wrogów? — zapytał naczelnik.

— Całe życie pracowałem i żyłem spokojnie z żoną. Nie mo- gę powiedzieć, żebym miał ja-

kich wrogów. — Pomyślawszy jednak przez chwilę, dodał: —

Tylko jeden człowiek mógł mieć do mnie urazę. To był mój były subjekt ze sklepu. Jeszcze dwa lata przed sprzedaniem sklepu wyrzuciłem go, ponieważ okra- dał mnie i powiedziałem mu, że jest złodziejem. Odchodząc, gro- ził mi, że się zemści. Ale to już było cztery lata temu.

— Czy ma pan jakieś pismo tego subjeкта?

— W domu to z pewnością się znajdzie w starych książ- kach, gdzie zapisywał towary i ceny.

— W takim razie po powro- cie do domu, niech pan poszu- ka w tych książkach jego cha- rakter pisma i zaraz nam do- starczy.

Po spisaniu protokołu meldu- jący zwolniony został i obiecał natychmiast wykonać dane mu polecenie.

— Musimy bezwzględnie po- słać zawartość skrzynki do pro- sektorjum, celem dokonania sekcji. Jeszcze dziś wieczorem pojedzie pan do Lwowa i prze- prowadzi na miejscu dochodze- nie.

Dalszy ciąg nastąpi.

CZERWIEC

28

Wtorek

Dziś: Ireneusza
Jutro: Piotra i Pawła
Wsch. słońca o 3 m. 16
Zach. słońca o 20 m. 1

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 0,6 mm

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Zgon prezesa Izby Skarbowej

Prezes Izby Skarbowej w Białymstoku p. Stefan Bruckner zmarł nagle nocy onegdajszej w Warszawie na atak serca. Zmarły wyjechał na kilkudniowy pobyt do stolicy w sprawach rodzinnych.

Na pogrzeb, który odbędzie się w Warszawie wyjeżdża delegacja urzędników skarbowych okręgu białostockiego.

S. p. Bruckner na stanowisku prezesa Izby Skarbowej w Białymstoku pozostawał zaledwie pół roku.

Niedzielne odczyty

Odczyt o spółdzielczości wygłosił dostojny prelegent b. Prezydent Rzeczypospolitej p. Stanisław Wojciechowski, rzucając wiele cennych myśli i oświetlając w bardzo żywych barwach ważny temat. Sala teatru była zapelniona całkowicie.

O godz. 13-ej w sali przy klasztorze OO. Franciszkanów o „Górnym Śląsku” mówił p. pos. Pułjan. Obecnych było przeszło 200 osób.

Oba odczyty przepojone były troską o ducha polskości w różnych jak widać dziedzinach.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4
A. Schlettow w roli Steńki Razina i L. Hall-Davis w arcyfilmie, zakrojonym na olbrzymią skalę pt.

WOŁGA WOŁGA...

(Pieśń o atamanie)
wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26
BETTY COMPSON i IWAN LEBIEDIEW w potężnym dram. dźwięk. p.t.

Znajomą z ulicy

wstęp 60 groszy

Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13

Dziś premiera!

szczegóły w afiszach

wstęp 40 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

Zdecydowane stanowisko prezydium Rady M. wobec opieszałości radnych

Utarł się zwyczaj w życiu obecnej Rady Miejskiej, że o ile porządek dnia przewiduje ważne niecierpiące zwłoki punkty, wówczas radni którzy przybyli punktualnie muszą czekać godzinę, dwie i więcej. Objaw ten stał się chronicznym po wystąpieniu Frakcji Soc.

W ostatnich czasach z takim porządkiem rzeczy zaczęto walczyć, lecz niezbyt skutecznie.

Obecnie, jak się dowiadujemy Prezydium postanowiło kategorycznie trzymać się obo-

wiązującego regulaminu t. zn. posiedzenie zostanie otwarte nie później niż po upływie 15-u minut od wyznaczonej godziny, niezależnie od ilości przybyłych członków i radni miasta, nie przybywający na posiedzenie bez podania okoliczności usprawiedliwiających, podlegać będą karze, w przewidzianej regulaminem wysokości.

Ciekawe kto ustąpi? czy prezydium ze swej zdecydowanej postawy — czy radni z opieszałości.

„Porucznik rezerwy” i „inżynier mostowy” przywędrował do Grodna

Przed paru dniami do knajpy przy ul. Krzywej wstąpił młody człowiek, który przedstawił się jako inżynier od budowy mostów, obecnie został powołany jako porucznik rezerwy na ćwiczenia wojskowe. Wstąpił, by omówić warunki stołowania się. Po uzgodnieniu miesięcznej ceny inżynier zamówił obiad, wydając rozmaite polecenia i wskazówki, jak go obsługiwać na przyszłość.

Dziwnym zbiegiem okolicz-

ności nazajutrz właściciel baru przeczytał w jednej z gazet warszawskich wzmiankę o swym stołowniku, z której okazuje się, że liczni kupcy i restauratorzy warszawscy poszukują inżyniera za rozmaite nabierania i naciągania.

Zapewne inżynier po nieudanej próbie przy ul. Krzywej będzie się starał urządzić się gdzieś indziej, wobec tego ostrzegamy przed takim ptaszkiem.

Popłoch z powodu nocnych ćwiczeń Straży Pożarnej

W nocy z soboty na niedzielę Straż Pożarna urządziła ćwiczenia na temat gaszenia pożaru sklepów magistralnych na środku pl. Batorego.

Przerażliwy hałas pompy motorowej obudził okolicznych mieszkańców, wśród których powstał zrozumiały popłoch i corazto bardziej rozochrana głowa pokazywała się w corazto innym oknie, nie mówiąc o balkonach, bramach, koszulach i innych negliżach.

Ćwiczenia co prawda odbywa-

ły się na obiektach niezamieszkałych, lecz ze względu na bliskość gmachów zamieszkałych i hałas moto-pompy należy liczyć się ze spokojem mieszkańców, tembardziej, że te same nocy mniej więcej w tym samym miejscu przeczulony posterunkowy usiłował nagwałt spisać protokół za zakłócenie spokoju publicznego dla paru przechodniów za głośne rozmowy.

Jakaś miarę w dbałości o spokój publicznego należy zachować.

W ciągu nocy dwie grubsze kradzieże

Z garażu Pawłowskiego Jana przy ul. Radzywińskiej 8 nieustaleni sprawcy skradli rozmaite części samochodowe i narzędzia, ogólnej wartości 375 zł.

Z kuźni Borysa Aleksandra przy ul. Lipowej 12 nieznanymi sprawcy przez wyważenie drzwi skradli 2 bandażę do kół gu-

mowych 2 resory i rower damski, wartości 129 zł.

Jak na Grodno takie kradzieże należą do grubszych, przecież po zmontowaniu części z jednej kradzieży i z drugiej po zamianieniu roweru na jakąś brakującą jeszcze część — od biedy można sklecić samochód.

W obronie soboru prawosławnego

W związku z procesem sądowym o sobór w Białymstoku wśród ludności prawosławnej krąży uporczywie pogłoski o mającej nastąpić rozbiórce soboru.

Co ciekawsze niektórzy podają, że władze administracyjne otrzymały zgodę J. E. Arcybiskupa Grodzieńskiego Aleksęgo.

Tymczasem, jak było do przewidzenia arcybiskup żadnej w tym względzie zgody niewy-

raził. Na wiadomość o powyższych pogłoskach i licznych interpellacjach arcybiskup wystosował w tych dniach urzędowe pismo do p. Wojewody Białostockiego, stwierdzając, że nie udzielał zgody na rozbiórkę soboru w Białymstoku.

Przytem prosi p. Wojewodę o zaprzeczenie wymienionym pogłoskom, które wzbudzają tylko niepokój wśród ludności prawosławnej.

Kino - Dźwiękowe
„Światowid”
Grodno, Brygidzka 2
wstęp od 65 gr.

Legenda mórz południowych

JABU

początek seans. godz. 6, 8¹⁵ i 10¹⁵

Ladis Kiepora w Grodnie

Najbliższą sensacją artystyczną naszego miasta będzie występ młodego ale już świetnego tenora Władysława Ladisa Kiepury brata sławnego Jana. Władysław Ladis Kiepora wystąpi tylko jeden raz w piątek 1 lipca na własnym koncercie w sali Teatru Miejskiego wraz ze znakomitą śpiewaczką włoską p. Marią Fiorenza.

Jak się dowiadujemy p. Kiepora przyjeżdża do Grodna w czwartek wieczorem i swoim zwyczajem następny dzień spędzi na oglądaniu miasta. Skorzystają z tego nasze grodnianki i będą go oglądać i słuchać z niemińszem zainteresowaniem.

Walne zebranie podoficerów rezerwy

Dnia 28 czerwca o godz. 18-ej w lokalu Federacji przy ul. Jagiellońskiej 12 odbędzie się walne zebranie Związku Podoficerów Rezerwy w Grodnie.

Porządek dnia przewiduje m. in.: sprawozdanie i wybory nowego Zarządu.

Kursy Strażackie w Grodnie

W tych dniach rozpoczął się w Grodnie 10-dniowy kurs pożarniczo-gazowy z udziałem strażaków z 12-tu wsi i miasteczek pow. grodz. oraz 12-tu podoficerów z różnych formacji garnizonu Grodna.

Oprócz 5-cio godzinnych ćwiczeń praktycznych 3 godz. dziennie poświęca się wykładom.

Prócz tematów pożarniczych i przeciwgazowych przewidziane są pogadanki o Polsce współczesnej, ćwiczenia cieleśne, gimnastyczne i t. p.

O coś tam poszło

Rusakówna Janina z ulicy Orzeszkowej 29 wniosła w policję skargę na Szulca Jana z ul. Jerozolimskiej za wybicie 5 szyb w jej mieszkaniu.

O coś tam poszło, że taki był skutek.

W każdym razie przy ul. Orzeszkowej 29 nie zawsze była spokojnie o czym czytelnicy mogą się przekonać z poprzednich odnośnych notatek.

ZE SPORTU**Piłka nożna**

Mecz Makabi (Grodno) — Makabi Suwałki — (3:0) na korzyść grodnian.

Jagiellonja (Białystok) — Kraft (Grodno) 2:1 na korzyść białostoczan.

Przedmecz Makabi II — 76 pp. II przyniósł zdecydowane zwycięstwo Makabi w stosunku 4:0.

Kino Apollo

Wkrótce ukaże się superszlagier z Wł. Gajdarowym w r. gl.

„NA FALACH NAMIĘTNOŚCI”

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

We wtorek 28 czerwca br. o godz. 20.15 wiecz.

PREMIERA

BANK NEMO

komedia L. Verneuil'a

Reżyser: J. Krokowski.

Dekor. Hawrytkiewicz.

Bilety do nabycia w kasie teatru

Niezrozumiały wandalizm

Nienotowaną w komisariacie skargę wniósł Chodorowski Oszer z ul. Niskiej 8 na Chaima Lisa za zniszczenie truska- wek, których wartość wynosiła około 250 zł.

Wandalizm najrównie niespotykany!

Kto od kogo uciek?

Na pastwisku pod Krynkami pasła się kłacz należąca do Dawida Finka.

Gdy Fink na chwilę wpadł do mieszkania w Krynkach, kłacz skorzystała i „zginęła”.

Teraz pozostaje pytanie kto komu uciekł? słowem znów powtarza się przysłowie: żyd koniowi uciekł.

Temu trudno uspokoić się

Ustalonej sławy mieszkaniac (czytaj plaga) przedmieścia Bronisław Tarasewicz z ul. Białostockiej do licznych bójek dołączył jeszcze jedną. Tym razem pobił Moroza Aleksandra przy ul. Rów 5.

Kiedys i to się skończyć musi...

Pobili go — a nie wie kto i za co?

Zakrzewski Jan z ul. Puszkina 23 został pobity przez nieznaną mu osobników przy ul. Dominikańskiej.

Pokrzywdzony za wszelką cenę chce dowiedzieć się za co go obito, stąd zgłosił się do policji w celu pomocy w poszukiwaniu sprawców.

Z Teatru Miejskiego

Dziś w Teatrze Miejskim premiera komedji znakomitego pisarza francuskiego Verneuil'a pt. „Bank Nemo”. Komedja ta zabarwiona ciętą satyrą na stosunki powojenne, w których autor operując się na autentycznych sferach bankowych przedstawia karierę ludzi nie liczących się ze skrupułami moralności. W rolach głów. występują pp.: Winklerowa, Mrowińska, Krokowski, Opaliński, Winkler, Łodziński, Smoczyński, Dąbrowski, Dzwonkowski. Pomysłowe dekoracje p. J. Hawrytkiewicz.

OBIADY DOMOWE

DLA SMAKOSZY

oraz śniadania i kolacje lub całkowite utrzymanie

Obiad z 3 dań doskonały 1.70 gr. dla nauczycielstwa i urzędników 20 proc. niżki.

Kuchnia pod kierownictwem samej właścicielki wykutnie podane, potrawy przyrządzane najnowszym systemem z wielką ilością witamin.

ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamieszkania zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2,50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry; w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Wydawca: Piotr Redko.

Redaktor prawniczy od 15—18

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 8.